



BART MOEYAERT
GOŁYMI REKAMI

KSIĄŻKA LAUREATA

THE ASTRID LINDGREN MEMORIAL AWARD 2019

BART MOEYAERT

**GOŁYMI
REKAMI**


z języka niderlandzkiego przełożyła

Alicja Oczo



Wydawnictwo Dwie Siostry

Warszawa 2022



Pędziliśmy przez trzy łączki, na których nigdy wcześniej żeśmy nie byli. Z górki. Biegliśmy szybciej, niż mogliśmy. Czasem potykaliśmy się o własne nogi. Ponieważ nigdy wcześniej tam nie byliśmy, nie wiedzieliśmy, gdzie jest niebezpiecznie.

Bernie się poślizgnął i upadł brzuchem w błoto, a twarzą na drut kolczasty. Kiedy go podnosiłem, wydawało mi się, że słyszę, jak rozdziera się skóra na jego policzku. Powiedziałem „wio”. Nigdy wcześniej tak do niego nie mówiłem, bo nie jest koniem. Ma biec dalej, to miałem na myśli, ponieważ Betjeman nas ściga. Słyszałem, jak Betjeman krzyczy, dwie łączki wyżej, a może tylko jedną, i mogłem jedynie mieć nadzieję, że nie złapał Elmera.

Elmer biegał wokół nas, zataczając szerokie kręgi. Szczekał i piszczał jednocześnie, i para buchała mu z pyska, bo było zimno. Myślał, że się bawimy. Elmer myślał, że robimy to dla niego, że to dla niego ta bieranina i skakanie przez płoty. Na trzeciej łączce skoczył na mnie, a ja już zacząłem żałować.

Nie powinniśmy byli iść do Betjemana. Kaczka za moją pazuchą nie żyła, czułem to. Miałem za duże buty, nogi mnie bolały, do tego zadusiłem kaczkę, ale nie było czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Musieliśmy zgubić Betjemana.

Ostatni skok był największy, wiedzieliśmy to. Ćwiczyliśmy wiele razy, z jabłkami pod kurtką dla obciążenia. Bernie miał odpowiednie tempo i dobrze się odbił. Przeskoczył rów, jakby to był krawężnik.

Ja od początku źle się do tego zabrałem. Głową byłem już po drugiej stronie, chociaż stopami jeszcze nie. Sądziłem, że mogę już rozmyślać o Betjemanie. Myślałem o martwej kaczce Betjemana za pazuchą i to nie było dobre. Ledwo dosięgnąłem drugiego brzegu. Ani się spostrzegłem, jak wylądowałem z piętami w wodzie i rękami w trawie.

Kaczka niczym worek mokrego piasku wypadła mi spod kurtki, potoczyła się po brzegu i ześliznęła do wody. Przez kilka sekund patrzyłem na nią, jakbym najpierw musiał zrozumieć, jak to możliwe i skąd w ogóle się wzięła.

Poczułem na karku rękę Berniego.

– Ward – powiedział.

Wciągnął mnie na brzeg.

Potrząsnąłem stopą, jakbym miał kamyk w bucie. W tej samej chwili usłyszałem za sobą dyszenie i pomyślałem, że to musi być Elmer. Obleciał mnie strach.

Elmer biegał po drugiej stronie tam i z powrotem, skomląc. Nie znosił pływać, a na skakanie był za mały.

– No chodź, Elmer! – zawołałem.

Elmer zaskomlał jeszcze głośniejsze i wyrzucił w powietrze swoje krótkie przednie łapki, i jeszcze raz, i jeszcze raz, ale nie miał odwagi skoczyć.

Spojrzeliliśmy z Berniem na siebie. Betjeman, wielki i niezgrabny jak wół, był coraz bliżej. Już przeklinał. Zawsze przeklinał.

– Poczekaj tylko! – krzyknął, wskazując na mnie plastikową ręką.

Przez moment wydawało się, że zamierza skoczyć, ale się rozmyślił.

– Nie dam już rady – stwierdził, spluwając. – Ale gdybym mógł, to skoczyłbym i wydarłbym ci tę kaczkę spod ubrania.

Jak na komendę przybraliśmy z Berniem obojętny wyraz twarzy i spojrzeliśmy na Betjemana.

– Przyszliśmy po Elmera – odezwał się Bernie.

– Gdzie moja kaczka? – warknął Betjeman, bo nic innego go nie obchodziło.

– Kaczka? – spytał Bernie.

– Kaczka? – powtórzyłem.

– Panie Betjeman – zaczął Bernie, jakby właśnie wyszedł z domu i o niczym nie wiedział. – Elmer ciągle gdzieś lazi, tam, gdzie mu nie wolno, też. Przyszliśmy go szukać. To jego wina.

– To zawsze jego wina – potwierdziłem.

Kątem oka widziałem, jak Elmer bojaźliwie patrzy na Betjemana, po czym kawałek dalej zsuwa się po brzegu, z głową i brzuchem przy ziemi. Chociaż wiało, z miejsca, w którym stałem, słyszałem, jak węszy. Gęsia skórka powoli wspinała się w górę po moich nogach.

– Jak cię dorwę – odezwał się do mnie Betjeman – osobiście zawlokę cię do matki.

– Nie jest pan moim ojcem – powiedziałem.

Elmer zobaczył kaczkę i machnął ogonem – płynęła w jego kierunku. Zaraz wbije swoje małe ząbki w to wielkie zwierzę i wywlecze je z trzciny na brzeg. Zaraz do mnie zaszczeka, żeby mi pokazać, co znalazł. Zaraz zacznie z dumą skakać wokół kaczki, jakby chciał powiedzieć Betjemanowi, że miał rację. To pana kaczka, to pana kaczka.

– Nic nie wiemy o żadnej kaczce – dodałem szybko. – Przyszliśmy po Elmera. Nigdy, nigdy, nigdy nie wejść już na pana ziemię.

Powiedziałem to głośno – „nigdy” – i jeszcze raz, głośniejszym głosem, i jeszcze raz, jeszcze głośniejszym, ale Betjeman był jak głuchy. Nie

słuchał, a już na pewno nie mnie. Dawno dostrzegł kaczkę. Z jego otwartych ust wydobywały się tylko obłoczki. Spojrzał na swoją kaczkę i spojrzał na Elmera, i szukał słów. Jego ręka się zatrzęsła i wskazała w stronę rowu.

„Kaczka – chciałem powiedzieć. – Pana kaczka. Mój Elmer”, ale Bernie w ostatniej chwili szturchnął mnie łokciem w bok i rzucił się do ucieczki, ciągnąc mnie za rękaw za sobą.

Z trudem łapałem powietrze, zwłaszcza że Betjeman zaczął bardzo głośno przeklinać i wymyślać.

– Zamordowaliście moją kaczkę!

Gdybym miał mu wierzyć, to byłem zgniły w środku i bliski piekła, i już nie do naprawienia.

Dopiero kawałek dalej odważyłem się spojrzeć za siebie, bo usłyszałem skowyt Elmera, bardzo piskliwy i bardzo krótki.

Betjeman, daleko po drugiej stronie rowu, grzebał plastikową ręką w ziemi. Nagle się wyprostował i z wściekłością wyrzucił ramiona w górę, a mnie się wydawało, że jedną ręką ma dłuższą niż drugą. To zauważyłem, ale Elmera nie zauważyłem nigdzie.

– Pospiesz się – powiedział Bernie.

Przygiął moją głowę w dół, przepchnął mnie przez dziurę w swoim żywopłocie i powiedział „wio”.

Tytuł oryginału: *Blote handen*

First published in 1995 by Em. Querido's Uitgeverij, Amsterdam

© Copyright for the text by Bart Moeyaert, 1995

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2020

© Copyright for the Polish translation by Alicja Oczko, 2020

Książka wydana dzięki wsparciu finansowemu Flanders Literature.



ISBN 978-83-8150-363-1

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Karolina Iwaszkiewicz

korekta: Małgorzata Kuśnierz

projekt okładki i stron tytułowych: Jacek Ambrożewski

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).